

Kronika

tygodniowa

Ponieważ przesilenie gabinetowe w Warszawie przeciąga się w nieskończoność, a obecnie toczą się debaty nad tem, jakie są prerogatywy Naczelnika Państwa przy zwalnianiu gabinetu i powoływaniu nowego, w tym tygodniu, aby nieco odetchnąć, damy spokój polityce, a zabierzemy się do innego, również bardzo wziętego tematu. O polityce zagranicznej alema również nie do mówienia i pisania, gdyż panna tam zupełny zastój, a ożywienie nastąpi dopiero po otwarciu obrad konferencji w Hadze.

Na porządek tygodniowy wysuwa się natomiast inna bolączka, stokroć dotkliwsza od politycznej, mianowicie lichwa żywnościowa, ubraniowa i mieszkaniowa, prześladowająca ludzkość, a zwiększająca się z dnia na dzień i to od chwili powołania do życia Nadzwyczajnego Komisarjatu do walki z drożyzną. Ludzie nie nauczyli się jeszcze obchodzić bez jedzenia, obyczajność nie pozwala na pokazywanie się publicznie w stroju Adamowym, trzeba mieć bodaj kawałek dachu, choćby nawet i dzinrawego nad głową, a, aby podobać wydatkom w tym kierunku, powinno się być co najmniej milionerem. Przed kilku dniami zmusili okoliczności kronikarza do zaspokojenia głodu po za domem. W tym celu udał się do pewnej restauracji przy ulicy Floryańskiej, gdzie zamówił kotlet wleprzowy. Przyniesiono mu porcję mikroskopijnie małą, nie wiele większą od dawnego czworaka, a stanowczo od niego cieńszą z dodatkiem połowy ziemniaka pokrajanego na plasterki. Aby głód zaspokoić należałoby spożyć takich porcy przynajmniej pięć, z kilograma wleprzowiny zrobił się ich z pewnością co najmniej dwadzieścia. Wstał zupełnie głodny, ale wnet pozbył się tego uczucia, gdy mu kazano zapłacić za tę przyjemność dla oczu (złodek niewiele skorzystał...) tylko... czterysta marek. Opuścił lokal z westchnieniem na ustach: „Gdzie jesteś, o Urzędzie walki z lichwą?”...

Gdy przed znajomymi narzekał na podobne zderstwo, tydzień bowiem przedtem za coś podobnego policzono mu w pewnej jadłodajni w Rynku tylko trzysta marek, a jedzenia było stanowczo dwa razy więcej, ci wytłumaczyli mu, iż widocznie wzięto go za przejeźdnego, a dla takich ma się ceny wyjątkowe.

Z notatek kronikarskich w pismach codziennych dowiedzieliśmy się, że w ubiegły piątek pojawiły się na targu młode ziemniaczki, po czterysta marek za kilogram, co jednak nie odstraszyło amatorów nowalijek i ziemniaczki rozkupione zostały w przeciągu kwadransa.

Czy w podobnych warunkach przeciętny śmiertelnik, pobierający za swą ciężką pracę miesięcznie pięćdziesiąt tysięcy marek, a mający do tego na głowie rodzinę, może sobie pozwolić na podobny wybrzyk?... Absolutnie nie, nie otrzymałby za to rozgrzeszenia przy najbliższej spowiedzi i usłyszałby admonicję, że nie powinien marnotrawić lekkomyślnie ciężko zapracowanego grosza. Panowie Lichwiarski i Paskowicz mogą sobie na coś podobnego pozwolić, nie pójdą też ze skargą do Urzędu walki z lichwą, wychodząc z zasady „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“, a wzmożone wydatki pokryją sobie ze swych dochodów w ciwórnasób.

Z sprawami odzieżowymi ma się rzecz podobnie. Przechodząc ulicą i przyglądając się wystawom, stwierdza się na własne oczy, jakiej wyższe podlegają artykuły, należące do okrycia cielesnej powłoki. W handlu ubrań gotowych męskich ten sam garnitur, który tydzień temu kosztował czterdzieści tysięcy, dziś już kosztuje pięćdziesiąt, a rychło patrzeć, jak dojdzie do stu. Kupcy narzekają, że mają kłopot z ciągiem zmniejszaniem kartek z cenami i muszą do nich ustawicznie dopisywać nowe zera, oczywiście w tem miejscu, gdzie one mają swoje znaczenie. Coś podobnego powiedzieć można o bieliznie, obuwiu i t. p., aby sobie pozwolić na wypranie kołnierzyków w pralni, musi się wyrzec kilku obiadów w miesiącu, gdyż w przeciwnym razie zamknie się budżet deficytem.

A teraz kolej na mieszkania.

Na tem polu uprawiają kamienicznicy i podnajmujący lokatorszy tak bezcelny wyzysk, że poprostu wierzyć się nie chce, iż w człowieku, stworzonym na obraz i podobieństwo boskie, może się mieścić tyle zachłanności. Rok temu słynną była w Krakowie pewna pani, właścicielka kamienicy przy ulicy Zygmunta Augusta, która za wynajęcie umeblowanego pokoju

zażądała dziesięć tysięcy marek, oraz pewnego *quantum* cukru i węgla, skutkiem czego weszła w konflikt z władzami tępiącymi lichwę, które nazwisko tej dobrodziejki ludzkości podały wdzięcznej pamięci potomnych. Przykład jej nie podziałał widocznie odstraszająco, skoro coś podobnego czytaliśmy niedawno o podgórskim kupcu, Sosence, a przed kilku dniami o obywatelu krakowskim, p. Antonim Teslarze, skazanym na miesiąc więzienia i pół miliona grzywny za żądanie od dwu akademików za pokój umeblowany czynszu miesięcznego w wysokości dwudziestu trzech tysięcy marek. Pan Teslar, były kuchmistrz hr. Potockiego, znany także w naszej literaturze gastronomicznej, jako autor „Przepisów kucharskich“, tym razem stanowczo przesolił!

Kto ma większe mieszkanie i może z niego odstąpić bodaj jeden pokój, a nie boi się odpowiedzialności, może zrobić kokosowy interes, podnajmując jednomiesięcznym czynszem zapłaci mu mieszkanie za cały rok i jeszcze coś niecoś gotowizny zostanie w kieszonce. Powołują się wprawdzie ci paskarze mieszkaniowi na wysokie ceny hotelowe, ale zapominają widocznie o tem, że przedsiębiorca hotelowy płaci bardzo słone podatki i ma wydatki, jakich oni nie ponoszą. Dziś można bardzo łatwo zrobić majątek ustępując komuś mieszkanie, tą tylko drogą można znaleźć dach nad głową, jeśli bowiem kto sądzi, że pomoże mu miejski Urząd mieszkaniowy, ten się grubo myli. Rozporządza on wprawdzie całym legionem funkcjonaryuszów i prowadzi listę zapotrzebowanych mieszkaniowych, długą, niezem litanii do Wszystkich Świętych, wykaz wolnych mieszkań przedstawia się zawsze jako *carte blanche*, nigdy nie rozporządza ani jednym wolnym Trzeba jednak przyznać, że urząd ten obchodzi się bardzo delikatnie zwłaszcza z radcami miejskimi i ich rodzinami, nie następując im bynajmniej na pięty i nie szukając wolnych mieszkań, tam gdzie możnaby je znaleźć.

Jednemu z naszych znajomych, poszukującemu mieszkania, wydawało się, że skończą się jego kłopoty, gdy w pewnym codziennym piśmie wyczytał anons następującej treści:

„Pokój kawalerski, słoneczny, z widokiem na kopiec Kościuszki w pryncypalnej dzielnicy miasta za przystępną cenę do wynajęcia. Łazienka w miejscu, wodociąg w pokoju, na żądanie mebla i obsługa. Wiadomość w Administracji dziennika“.

Bojąc się, aby go kto nie uprzedził, pospieszył do Administracji i tam podano mu adres, kierując go na jedną z ulic Śródmieścia. Już tutaj zrodziły się pewne wątpliwości w jego mózgowicy, jak połączyć ów widok na kopiec z podanym adresem, tłumaczył sobie jednak, że najprawdopodobniej tam mieszka właściciel, mieszkanie przeznaczone do wynajęcia znajduje się zaś w innej dzielnicy, bardziej od Śródmieścia oddalonej. Gdy przybył na miejsce i zgłosił się u wynajmującego, ten oświadczył gotowość zaprowadzenia go do owego pokoju i, nie biorąc wcale kapłaśnia, wyszedł z nim na podwórze, a następnie do oficyn, gdzie na parterze otworzył drzwi, widzące do ciupki, liczącej kilka metrów kwadratowych powierzchni.

— Oto pokój, zaciszny, miutki, będzie panu w nim jak w raju!... — mówił słodkim głosem.

— W anonsie czytałem, że pokój słoneczny, z widokiem na kopiec... — wyraził przybysz swe zdziwienie.

— Słoneczny on jest, gdyż na przeciwległej ścianie podwórza odbijają się promienie słoneczne i tutaj dochodzą, co zresztą oddziały korzystnie na pański wzrok — tłumaczył gospodarz. — O! się zaś tyczy widoku na kopiec, widzi go pan dobrodziej w całej okazałości!... — i wskazał na umieszczoną w środku sofie podobiznę, którą człowiek, obdarzony bujną fantazją, mógł ostatecznie uznać za kopiec Kościuszki.

— Uważam, że okno się nie domyka... — skonstratował przybysz.

— Tak!... ale to tylko ze względu na dobro lokatora... Nie potrzebując otwierać okna, będzie pan dobrodziej mieć w pokoju zawsze świeże powietrze... A nie potrzebną chyba mówić, jak to niebezpiecznie w dzisiejszych czasach pozostawić otwarte okno i narazić się na odwiedzin rzesz mieszków...

— Piec nie dymi przypadkiem?

— Owszem...

— Zawsze?

— Ależ, broń Boże!... Tylko wtedy, gdy się w nim pali!... Ale za to nie będzie pan dobrodziej miał ani jednego mola w mieszkaniu!... Niech się jak tylko pokaze, zginie marnie!... Może pan dobrodziej box obawy porozwieszać najdrogocenniejsze makaty i kilimy...

— Nie widzę także wejścia do łazienki...

— Łazienka jest wprawdzie na miejscu, ale w innym mieszkaniu...

W tej chwili padły oczy kandydata na lokatora na wodociąg, znajdujący się w samej rzeczy w pokoju. Zauważył brak kurka i zwrócił na to uwagę właściciela.

— To, panie dobrodziej, następstwo wojny!... Jako patriota, przy rekwizycjach metali na potrzeby wojskowości ofiarowałem złamną kłamkę mosiężną i dwa kurki od wodociągu... I myśl pan może, że te austriackie łajdaki uznali to?... Nie dali orderu, nie powiedzieli nawet dziękuję...

— Jakże w takim razie odkręcać i zakręcać wodociąg?

— To byłoby wogóle bezcelowe, gdyż przed trzema laty, gdy pękła rura wodociągowa, kazałem go wyłączyć i takim pozostał dotąd, bo chyba pan łaskawy wie, jak się dziś drogo płaci podobne naprawy...

— A jakż czynsz za ten pokój?

Nie pokój, lecz salonik!... Jak dla pana dobrodziej, gdyż mi się pan bardzo spodobał, tylko piętnaście tysięcy marek miesięcznie...

— A gdybym potrzebował mebli?

— Mebelki, znalazłyby się, choć się ich tu dużo nie zmieści!... Łóżeczko, stolik, dwa stołeczki, nie policzę drogo, jak przed wojną, trzy guldenki miesięcznie, co zamieniwszy na zapalczki, wyniesie dziesięć tysięcy mareczek... Salonik zatem wraz z mebelkami razem dwadzieścia tysięcy... Niech mnie Pan Bóg skarże, jeśli nie oddaje tego za poidarmo, jak brat bratu, ale, powtarzam, spodobał mi się bardzo pan kochany i, sądzę, będziemy ze siebie zadowoleni... Co się zaś tyczy obsługi...

Kandydat na lokatora nie chciał jednak dalej słuchać i, nie pożegnawszy się nawet, pozostawił gospodarza w jego saloniku.

Wracając do swego mieszkania, mruczał kamienicznik pod nosem:

— I chciej tu ludziom zrobić dobrze!... Nietylko nie spotkasz się z uznaniem, ale narażysz się jeszcze, że cię obabrzają w gazetach i nazwą wyzyskiwaczem, choć bowiem ten facet otworzył mi tego nie powiedział, wyczytałem z jego oczu, że to ma na myśli...

Takich panów kamieniczników mamy niestety, aż nazbyt wielu. Każdy z nich chciałby chętnie dopomóc cierpiącym na brak mieszkania, ale przy tej sposobności obłowić się też należyte i odbić sobie te kilka lat wojennych, kiedy to tak prześladowała biedaków „Ochrona lokatorów“. Pierwszym piastrem na złośliwych serce były tak zwane dodatkowe świadczenia, drugim jest obecna ustawa mieszkaniowa, nie dająca im wprawdzie jeszcze pola do pełnego popisu, lecz posiadająca tyle furtek, iż łatwo znaleźć wyjście i obejść ją bez obawy narażenia się na odpowiedzialność. Zuak to widoczny, że w układaniu i uchwalaniu jej brali udział także i kamienicznicy, dołożyli też starań, aby towarzysze ich niedoli, obciążeni dziedzicznie nieruchomościami, nie ponieśli przypadkiem szkody.

Skoro już w obecnej kronice wzięliśmy sobie za zadanie trzymać się zdaleka od polityki, pozostaniemy mu wierni do końca i raczej poświęcimy kilka słów pogodzie, która w tym roku, przyznać trzeba, dopisała najzupełniej. Święci Pankracy, Serwacy i Bonifacy obeszli się z nami bardzo łaskawie i nie przynieśli ze sobą rannych przymrozków, które corocznie tak fatalnie oddziaływały na budzącą się do życia wegetację, zwłaszcza zaś na rośliny strączkowe. Nie przeszkadza to jednak, iż ceny wczesnych jarzyn, jak już zresztą wyżej wspominaliśmy, dochodzą wysokości dotąd u nas nieznannej. Także i św. Medard nie rozmagał się, jak to czynił z zasady corocznie, kto zatem wybrał się na świeże powietrze w pierwszym okresie, może sobie powiedzieć, że zrobił terno, nie wiadomo bowiem, co przyniesie lipiec i sierpień, właściwe miesiące wakacyjne. Nie jest wykluczone, że właśnie na czas żniw przypadnie okres deszczowy, aby agraryusze nie mieli powodu obniżenia cen, owszem, mogli je jeszcze bardziej podnieść.

Przednowek w każdym razie przetrzymaliśmy już jakoś szczęśliwie i cała nadzieja nasza w pomyślnie przeprowadzonych żniwach, które na ogół zapowiadają się doskonale. W normalnych warunkach powinniśmy wobec tego już obecnie uledz zniżce ceny artykułów spożywczych, tymczasem właśnie te działy aprowizacji, które stoją w bezpośrednim stosunku z rolnictwem, pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Mięso i pieczywo, te najniezbędniejsze artykuły spożywcze, droższą z dnia na dzień, choć powinno być przeciwnie, a rzeźnicy i piekarze są poprostu niewyczerpani w wyszukiwaniu powodów, motywujących te ustawiczne zwyżki.

